OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA [illegible]

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 29 czerwca 1935 r Nr. 178

Splot trójkątów małżeńskich i romantycznych powikłań spowodował straszną zbrodnię w Legjonowie

Szewc, który porzucił żonę przez jej kochanka, zabił swą kuzynkę z powodu zawiedzionej miłości

W dniu wczorajszym, około godziny 8-ej rano, dokonano w Legjonowie potwornego mordu na osobie 31-letniej Janiny Sokołowskiej.

Natychmiast po zbrodni, wyjechał do Legjonowa reporter nasz i ustalił następujący przebieg morderstwa:

Janina Sokołowska, wdowa, utrzymująca się z prowadzenia warsztatu szewskiego, udała się, jak codziennie, około godziny 8-ej rano do sklepu w III-ej parceli. Nie przeczuwając wiszącej nad nią śmierci, Sokołowska nabyła butelkę kwasu chlebowego i kilka bułek. Dowcipkując, opuściła sklep. Ledwie jednak zdążyła zajść za węgieł domu, jak z pod ziemi wyrósł przed nią kuzyn zmarłego męża, Kazimierz Rosołowski i skierowawszy lufę w głowę szwagierki, wykrzyknął:

— Nareszcie już będzie koniec!

Napadnięta zdążyła jedynie zasłonić twarz, trzymaną w ręku butelką kwasu, kiedy padł strzał i kula raniła ją w dłoń, rozpryskując jednocześnie butelkę.

ŚMIERTELNE STRZAŁY

Kiedy raniona Sokołowska zwaliła się z nóg, zbrodniarz, zarepetowawszy uprzednio rewolwer, oddał do niej jeszcze dwa strzały, kładąc ją trupem na miejscu.

Zaalarmowana strzałami właścicielka sklepu, wyskoczyła przed dom i ujrzała uciekającego pod płotem zbrodniarza, w którym z łatwością poznała właśnie, Kazimierza Rosołowskiego.

Na przeraźliwy krzyk sklepowej nadbiegli natychmiast liczni sąsiedzi. Za uciekającym z rewolwerem w ręku mordercą nikt jednak, z obawy o własne życie, nie pobiegł. Przybyły wkrótce na miejsce zbrodni miejscowy felczer, stwierdził śmierć Sokołowskiej.

OKOLICZNOŚCI ZBRODNI

Na podstawie informacyj, zebranych przez naszego wysłannika, możemy ustalić następujące okoliczności zbrodni:

Kazimierz Rosołowski, lat 31, z zawodu ślusarz, nie mogąc otrzymać pracy w swoim zawodzie, nauczył się szewstwa i pracował jako czeladnik w warsztacie żony swojej, Zofji.

Od dwóch lat między małżonkami dochodziło do stałych awantur na tle licznych miłostek żony i majstrowej zarazem. Zofja Rosołowska, 36-letnia kobieta, niezbyt zresztą urodziwa, zdradzała stale męża, wyszukując sobie coraz to nowych kochanków z pośród zatrudnionych u siebie czeladników.

Rok temu zapałała Rosołowska namiętną miłością do 18-letniego swego czeladnika i, bagatelizując sobie męża, na oczach jego żyła z młodocianym kochankiem.

ŻĄDZA ZEMSTY

Rosołowskiego ogarnęła żądza zemsty. Nie mogąc znieść dłużej przykrej roli niepotrzebnego „trzeciego" w dziwnym tym trójkącie, wyprowadził się od wiarołomnej żony, przestał u niej pracować, a dalsze zatrudnienie otrzymał w warsztacie żony zmarłego swego kuzyna, spokrewnionej zresztą z Rosołowską, Janiny Sokołowskiej.

Po krótkiej pracy Rosołowski zaproponował swojej majstrowej, przystojnej wdowie, wspólżycie, został jednak wyśmiany, bo Sokołowska oczekiwała na swego przyjaciela, Stanisława Sokołowskiego, 22-letniego brata zmarłego męża, z którym żyła jeszcze przed jego służbą wojskową i który miał ją poślubić po odbyciu powinności wojskowej.

ZNÓW „TEN TRZECI"

Stan ten trwał aż do chwili powrotu Sokołowskiego z wojska. Tutaj należy dodać, że Rosołowski był winien Sokołowskiemu 190 zł. i one zaostrzyły spór między rywalami.

Kiedy tydzień temu Rosołowskiemu dopisało szczęście i wygrał na loterji 200 złotych, Sokołowska zwróciła się do niego przy wypłacie robocizny z taką propozycją:

— Wygrałeś, draniu, na loterji, zarabiasz, to mógłbyś oddać Staśkowi dług. Za miesiąc będzie nasz ślub, to pieniądze są człowiekowi potrzebne!

Rosołowski nie chciał się na to zgodzić i doszło do awantury, w czasie której odezwał się:

— Nie będziesz żyć! Ja cię nauczę rozumu.

Mimo tych gróźb Sokołowska strąciła mu 40 złotych z zarobku, w odpowiedzi na co, Rosołowski nie zgłosił się więcej do pracy.

Przez cały ten tydzień Rosołowski planował dokonanie zbrodni. Kupił sobie rewolwer, lecz następnego dnia skradziono mu go. Kupił drugi, który mu również zginął, a wtedy nabył trzeci i oświadczył do znajomych:

— To nic. Kupiłem jeszcze jeden, ale zrobię w Legjonowie trochę trupów.

PRZED ZBRODNIĄ

Dnia wczorajszego wyszedł Rosołowski około godziny 7-ej rano i rzekł do swego sąsiada:

— No, robię dzisiaj koniec. Idę zabić żonę i Sokołowską!

Sąsiad zbagatelizował sobie to oświadczenie.

Po dokonaniu strasznego morderstwa, zbrodniarz zbiegł w lasy i dotychczas jeszcze nie został schwytany.

GDZIE JEST ZABÓJCA?

Przybyłe na miejsce zbrodni władze sądowo-lekarskie ustaliły, że Sokołowska otrzymała dwie śmiertelne rany w okolicę nerek i brzucha. Śmierć jej nastąpiła natychmiast. O godzinie 3-ej po południu trupa tragicznie zamordowanej przewieziono do prosektorjum.

Celem ochrony żony zabójcy, Zofji, co do której Rosołowski planował również morderstwo, domu jej strzeże policja.

Gdzie się ukrywa zbrodniarz — nie wiadomo. Przed wieczorem zgłosiło się do policji kilkoro dzieci, które widziały rzekomo Rosołowskiego na krańcach Legjonowa w jednym z usię pów. Zagroził on dzieciom rewolwerem i przykazał, aby nikomu nie wspominały o tem spotkaniu.

JUŻ DRUGA ZBRODNIA

Zbrodnia Rosołowskiego wywołała w Legjonowie wrażenie ogromnie przygnębiające. Tem bardziej, że dopiero tydzień upłynął, jak w tej samej osadzie mąż zabił żonę i popełnił samobójstwo, posądzając ją o flirt z kierownikiem szkoły, w której żona była woźną.

Rekordowy lot do stratosfery

Lotnicy sowieccy dotarli na wysokość 16.000 metrów

RYGA (A.T.E.) Z Moskwy donoszą o następujących szczegółach wczorajszego sowieckiego lotu do stratosfery.

Balon stratosferyczny Z. S. S. R. I-bis, pilotowany przez lotnika stratosferycznego Zille wystartował wczoraj o godz. 5 m. 25 rano. W gondoli balonu oprócz pilota znajdował się znany badacz stratosfery prof. Werygo i obserwator Prylucki.

Balon stratosferyczny osiągnął wysokość 16.000 m. i unosił się w powietrzu 2 i pół godziny. Podczas tego lotu dokonano 55 obserwacyj naukowych, dotyczących badania właściwości stratosfery.

Należy nadmienić, że prof. Piccard podczas swego wzlotu do stratosfery dokonał 45 obserwacyj naukowych. Piloci zaś amerykańscy 48.

Sowiecki balon stratosferyczny wylądował szczęśliwie w okolicach Tuły, nie doznawszy żadnych uszkodzeń.

Na miejsce lądowania udał się niezwłocznie samolotem szef sowieckiego lotnictwa wojskowego, Alknis któremu prof. Werygo zreferował wyniki swoich spostrzeżeń. Niezwłocznie po wylądowaniu lotnicy wystosowali raporty o wynikach swego lotu Stalinowi, Mołotowowi i Woroszyłowowi.

W raportach tych lotnicy sowieccy podkreślają, że gotowi są i nadal pracować nad badaniem stratosfery dla szczęścia i przyszłości swej ojczyzny.

Młodociani narzeczeni w objęciach śmierci

postanowili połączyć się na wieki

Przy ulicy Bródnowskiej 6 w Warszawie, w mieszkaniu Stefanji Serafinowej, położonem na parterze, wczoraj po południu miał miejsce dramat miłosny młodocianej pary.

Gdy Serafinowa, po dłuższem pukaniu, nie doczekała się otwarcia drzwi, wyszła na ulicę, celem odszukania swej 16-letniej córki, Władysławy, uczennicy szkoły kroju i szycia.

Po pewnym czasie Serafinowa powróciła i zajrzała do mieszkania przez okno. Wówczas spostrzegła, że córka jej wisi na sznurze, uwiązanym do poręczy niklowego łóżka, zaledwie dotykając czubkami obuwia podłogi.

Na haku tkwiącym w drzwiach wisiał znajomy Serafinówny, 19-letni Henryk Giedrewicz, (Biruty 17), syn piekarza. Młodzieniec również dosięgał nogami podłogi.

Serafinowa natychmiast otworzyła okno, poczem wpadła do mieszkania, szybko odcinając wiszących. Sąsiedzi zaalarmowali Pogotowie. Lekarz stwierdził, iż młodociani desperaci, przed powieszeniem się zażyli nieznanej narazie trucizny.

Ponieważ działanie ejj było osłabione, prawdopodobnem rozcieńczeniem, przeto postanowili wspólnie dokonać przez powieszenie, samobójstwa.

Lekarz, po udzieleniu pomocy przewiózł Serafinównę do szpitala Ś-go Ducha, Giedrewicza zaś do Jana Bożego.

Jak wynika ze śledztwa, młodzi znali się od trzech lat. Matka, wiedząc, że młody człowiek jest bez posady, zabraniała swej córce komunikować się z nim. Młodzi czynili to ukradkiem, co doprowadziło ich wreszcie do tak tragicznego rozwiązania.

Sejm uchwalił ordynację wyborczą

w drugiem czytaniu

Całonocne posiedzenie i upał zrobiły swoje. Na wczorajszem posiedzeniu jeszcze więcej posłów zajmowało miejsca w przewiewnych kuluarach, słuchając tam przemówień. Drzwi z sali obrad były otwarte naoścież do ogrodu. W ten sposób marszałek Świtalski chciał zapewne umożliwić posłom przetrzymanie ostatnich dni w gmachu przy ul. Wiejskiej.

Posiedzenie rozpoczęło się około godz. 11-ej. Na wstępie złożył ślubowanie według brzmienia Konstytucji nowy poseł komunistyczny Kalaga, który wszedł na miejsce posła Rożka.

Przed przystąpieniem do głosowania nad poprawkami zabrał głos pos. Stroński (Kl. Nar.), uzasadniając wniosek formalny o odrzucenie projektu ordynacji wyborczej B. B.

Pos. Stroński wskazuje w swojem uzasadnieniu na sprzeczność z Konstytucją. W głosowaniu imiennem wniosek ten został odrzucony.

Skolei odrzucono w głosowaniu imiennem wniosek P.P.S. o zmianę ordynacji wyborczej.

W dalszym ciągu głosowania odrzucono wszystkie poprawki opozycji, a przyjęto jedynie poprawki pos. Madeyskiego, reprezentującego grupę pracowniczą B. B. Zwiększają one udział przedstawicieli robotniczych i pracowniczych organizacyj i związków zawodowych w kolegjach wyborczych. W ten sposób Sejm w drugiem czytaniu przyjął projekt ordynacji wyborczej.

Po zakończeniu głosowania pos. Podoski referował projekt ordynacji wyborczej do Senatu. Również nad tym projektem rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja.

Przedstawiciele opozycji zgodnie podkreślali, że projekt ten pozbawia przeszło 90 proc. obywateli udziału w głosowaniu. Jest on jedynie przywilejem dla szczupłej grupy ludzi. Wprowadza się cenzus wykształcenia, a przecież wykształcenie nie jest zasługą osobistą człowieka. W naszych warunkach wykształcenie zależne jest od warunków materjalnych rodziców.

Najmocniej przeciwko projektowi ordynacji wyborczej do Senatu występowali przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, którzy wywodzili, że chłopi tracą wogóle możność wybrania swoich przedstawicieli do Senatu.

Po zakończeniu dyskusji ogólnej przystąpiono do rozprawy szczegółowej i głosowania nad zgłoszonemi poprawkami. Poprawki opozycji zostały odrzucone i projekt ordynacji do Senatu został uchwalony w brzmieniu komisyjnem w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o 4-ej po południu. Na porządku dziennym projekt ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej.

Los kolejek przesądzony

W niedzielę po raz ostatni „samowarki" przejadą przez Warszawę

Jak się dowiadujemy, zapadły ostateczne decyzje w sprawie ewakuacji kolejek dojazdowych z placu Unji Lubelskiej.

Ponieważ wyrok eksmisyjny wykonany ma być z dniem 1-go lipca, Zarząd kolejek postanowił dobrowolnie się usunąć ze śródmieścia. Dworce kolejek przeniesione będą na ulicę Odrowąża, przyczem nastąpi skasowanie torów na ulicy Puławskiej.

Wobec trudności, jakie wynikły z tego powodu, dla komunikacji towarowej, centralna stacja towarowa dla kolejek zostanie przeniesiona do Piaseczna, a ładunki przewożone przez kolejki docierać będą do stolicy zwykłą koleją szeroko - torową. Przeładowywanie ich będzie ułatwione z tego względu, iż tory kolei normalnotorowej Warszawa — Radom znajdują się w Piasecznie zaledwie w odległości 200 mtr. od torów kolejki.

W Piasecznie wybudowana już jest specjalna bocznica ułatwiająca przeładunek.

Niewinnie zawisł na szubienicy

Straszna pomyłka sądu węgierskiego

wyszła najaw po 28 latach

Dziennik węgierski „Ar Est" podaje wstrząsającą wiadomość, która wywołała wielkie wrażenie na Węgrzech. Numer „Az Est", w którym podano tę wiadomość uległ konfiskacie, ponieważ rząd obawiał się skutków, jakie mogła ona wywołać.

Wyniesiona na światło dzienne sprawa dotyczy okropnej pomyłki, jakiej dopuściło się sądownictwo węgierskie.

Działo się to przed 18 laty. W małem miasteczku węgierskiem Budopog, leżącem wpobliżu Budapesztu, żyła zamożna rodzina Szterbingerów.

Marjan Szterbinger żył w dostatku i otoczony ogólnym szacunkiem, aż do dnia, w którym odumarła go żona, pozostawiając 12-letnią uroczą córeczkę Ettę. Leżąc już na łożu śmierci, żona zażądała od Szternbingera, aby jej przysiągł, że nie ożeni się po raz drugi do chwili, gdy córeczka nie dorośnie i nie wyjdzie zamaż. Nie chciała bowiem, by jej ukochana jedynaczka znosiła kaprysy macochy. Kochający małżonek zadość uczynił żądaniu umierającej żony i nie ożenił się po raz drugi.

Dziewczynka uczęszczała do szkoły w Budapeszcie. Codziennie zrana wyjeżdżała do stolicy, a wieczorem wracała do ojca. Tak mijały miesiące i lata.

Gdy Etta miała 18 lat, Szterbinger postanowił wydać ją zamaż. Wezwał swatów i polecił im poszukać odpowiedniego dla niej kandydata. Swaci przyprowadzali coraz to innych kandydatów, lecz żaden z nich nie przypadł młodej dziewczynie do gustu.

Zniecierpliwiony ojciec zapytał ja wreszcie czemu odpycha od siebie tych wszystkich mężczyzn, starających się o jej rękę .wśród których było bardzo wielu dzielnych i miłych młodzieńców. Dziewczyna milczała, nic nie odpowiadając. Przyparta do muru naleganiami ojca, wyznała mu tę, oto wstrząsającą historję:

Przed kilku miesiącami poznała w Budapeszcie pewnego młodzieńca chrześcijanina, którego pokochała od pierwszego wejrzenia. Młodzieniec odpowiedział jej również gorącem uczuciem. Zakochani przysięgli sobie wieczną wierność, a skutek tej wielkiej przysięgi jest taki, że zaszła w ciążę...

Ojciec usłyszawszy tę wiadomość, kazał natychmiast zaprząc konie i wraz z córką udał się do Budapesztu na poszukiwanie uwodziciela.

Młodzieniec zachował się but nie i oświadczył Szterbingerowi, że może się pobrać z jego córką, gdy ta się wychrzci, nigdy bowiem nie zamieszka pod jednym dachem z żydówką.

Lecz nie to było najistotniejsze dla Szterbingera. Zdołał on zebrać trochę wiadomości o tym osobniku. Okazało się, że jest to niegodziwiec, który uwiódł już niejedną młodą i niedoświadczoną dziewczynę.

Szterbinger nie chciał się więc zgodzić na żądanie młodzieńca.

Dom Szterbingerów zamienił się teraz w istne piekło. Marjan żył na stopie wojennej z córką, a awanturom nie było końca. Z tego dotychczas spokojnego domu dolatywał, obecnie odgłosy bójek, krzyków i wrzasków. Niejednokrotnie musiano siłą odpychać ojca od córki, na którą rzucał się z zaciśniętemi pięściami.

To wszystko było jednak bez celowe. Etta obstawała przy swojem, twierdząc, że kocha owego młodzieńca.

Pewnego letniego popołudnia, gdy Szternbinger wyjechał w pole, w mieszkaniu dał się słyszeć strzał. Nadbiegła służba znalazła Ettę wyciągniętą na podłodze w kałuży krwi. Była już martwa.

Przybyła policja, dowiedziawszy się, że Szternbinger żył w niezgodzie z córką, aresztowała nieszczęśliwego ojca, posądzając go o zamordowanie córki. Sąd nie chciał dać wiary wywodom, uznał go za winnego zabójstwa i skazał na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok został niebawem wykonany. Szternbinger do ostatniej chwili twierdził, że jest niewinny.

Wielka pasiadłość ziemska Szternbingera rozpadła się. Część ziemi rozparcelowano wśród okolicznych chłopów, a część wraz z budynkami mieszkalnemi sprzedano jakiemuś węgierskiemu hrabiemu, który przed niedawnym czasem odsprzedał ją innemu posiadaczowi ziemskiemu.

Nowy nabywca postanowił o dremontować budynek. Gdy robotnicy rozbierali podłogi, mając je zastąpić nowemi, znaleźli w jednym z pokojów zmurszały list. List ten pisała Etta. Oznajmiała ojcu, że popełnia samobójstwo ponieważ nie może dłużej żyć w tych warunkach. Jedynem jej pragniem było pobrać się z ukochanym, lecz nie chcąc ojca narażać na wstyd, odchodzi....

Etta strzelając do siebie, prawdopodobnie w drugiej ręce trzymała ów list. List musiał chyba wpaść w szparę podłogi. A Etta padając musiała go przygnieść i jeszcze głebiej wepchnąć w szparę.

Przez 28 lat samobójstwo to było osłonięte mgłą tajemnicy. Przez 28 lat nazwisko Szternbingera było okryte hańbą. Dostał się on na szubienicę tylko dlatego, że .... w podłodze były zbyt duże szpary .

Rozprawa sądowa w Zoo

przy klatkach z drapieżnemi zwierzęta...

Niezwykły widok przedstawiał wczoraj ogród Zoologiczny na Pradze. Zdziwiona publiczność była świadkiem niezwykłej sceny.

Oto w godzinach południowych odbywała się na terenie ogrodu wizja sądowa z udziałem rzeczników magistratu i b. dozorcy ogrodu Gabrysia.

Gabryś przed kilku laty jako dozorca miał sobie powierzoną pieczę nad dzikiemi zwierzętami. W jednej z klatek znajdowała się hjena niedawno sprowadzona do ogrodu.

W czasie oczyszczania klatki nieoswojony drapieżnik rzucił się na dozorcę, który ze szponów zwierzęcia nie wyszedłby żywy, gdyby nie to, iż na krzyk dozorcy nadbiegła pomoc. Roz juszoną hjenę zastrzelono.

Gabryś odniósł poważne uszkodzenia ciała. Po wyleczeniu się wystąpił przeciwko magistratowi z żądaniem odszkodowania za utraconą zdolność do pracy.

Magistrat powództwa nie przyznał, dowodząc, iż Gabryś ponosić winien sam skutki swego lekkomyślnego kroku. Instrukcja zakładowa zabraniała wchodzić do klatek z nieoswojonemi zwierzętami.

Poszkodowany natomiast dowodził, iż czynności sobie powierzonych nie mógł wykonać inaczej, jak tylko wchodząc do klatki.

Wobec rozbieżności sąd zarządził wizję na miejscu, celem zorjentowania się o charakterze pracy dozorców, jakości klatek i t. p.

Przez dłuższy czas badania w tym kierunku sąd wczoraj prowadził w ogrodzie.

Demonstrowano przebieg wypadku.. .tylko, że tym razem w klatkach nie było hjen.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Jasiek i jasiek

(A. E.) — Poszkodowana Anna Bońska!

— Jestem, proszę łaski pana sędziego.

— Czy oskarżona Janina Bońska, to pani siostra?

— Nie, to moja pasierbica.

— O co ją pani oskarża?

— Jaśka mi zabrała, panie sędzio!

— Kogo?

— Jaśka mojego.

— A kto to, ten Jasiek? Synek pani, czy co?

— Gdzietam! To poduszka mała, co się ją pod głowę podkłada.

— Ach, jasiek! No i jakże to było?

— Ano, proszę sądu, wydaliśmy Janinę zamaż. Z wielkiem trudem to nam przyszło, bo żaden chłopak dziewuchy nie chciał, jako że je nazbyt pyskata. Ale znalazł się jeden taki niedojda, co takżesamo się Jasiek nazywa, któren ją wziął.

Na drugi dzień po weselu przychodzi Janina i łap za jaśka. Więc powiadam do niej:

— Dyć masz swoje własne poduszke, to ja sobie weź: a jaśka zostaw, bo to mój. Mężata jesteś, powiadam, dopiero drugi dzień, a już ci twój Jasiek nie wystarcza i drugiego chcesz brać! Takaś się gorąca zrobiła?

Ale próżne było moje gadanie, panie sędzio. Wzięła jaśka i poszła!

— No i cóż? — zwrócił się sędzia do oskarżonej. — Jasiek nie do pani należy. Będzie się musiała pani z nim rozstać.

— Jasiek nie mój?

— No pewnie.

— Rozstać się mam z nim?

— A tak!

Oskarżona zalała się łzami.

— Oj, doloż moja, dolo! Cóż ja pocznę bez ciebie, Jasieńku ty mój? Tak niedawno po ślubie jesteśmy, a już nam pan sędzia rozwód daje!

Publiczność na sali sadowej ryknęła śmiechem.

Ponieważ jednak oskarżona nie przestawała lamentować, pan sędzia uspokoił ją, że nie miał na myśli męża, tylko poduszke i wydał wyrok uniewinniający.

Skazanie policjanta za niedozór

W sprawie post. Władysława Przybysza, oskarżonego o ułatwione, przez niedbalstwo służbowe, ucieczki Czesława Laskowskiego, który wyrokiem Sądu Apelacyjnego został skazany na 15 lat więzienia, za udział w haniebnym mordzie ulicznej dziewczyny, zapadł wyrok skazujący na 6 miesięcy więzienia.

Sąd w motywach podkreślił, iż post. Przybysz, wiedząc, iż ma do czynienia z groźnym bandytą, który zresztą zdezertorował z wojska, nie wykazał należytej ostrożności, ani starania. Również okolicznością obciążającą była uprzednia karalność dyscyplinarna.

Uczestnicy konkursu rozpędzili sędziów

PARYŻ (A.T.E.) Paryskie konserwatorjum muzyczne było wczoraj widownią burzliwych zajść, niemających dotychczas precedensu w historji tej instytucji.

W czasie opublikowania wyników pewnego konkursu muzycznego. 300 słuchaczy konserwatorjum niezadowolonych z orzeczenia jury wdarło się na jodjum i rozpędziło sędziów.

Pomiędzy protestniącymi i resztą słuchaczy doszło do walki na pięści. Zawezwano policję, która zarządziła opróżnienie sali.

Walki przeniosły się na ulicę i trwały do późnych godzin wieczornych. W związku z tem aresztowano kilka osób.

Cterech poniosło śmierć za jednego

RYGA (A.T.E.) Z Moskwy donoszą: W Turkiestanie sowieckim zamordowano funkcjonarjusza krajowego G. P. U., Kantimnrowa. Kolegjum G. P. U. skazało 4 mieszkańców Turkiestanu, oskarżonych o zabójstwo, na karę śmierci. Sześciu dalszych oskarżonych skazano na różne terminy więzienia od 3 do 10 lat. Wyrok śmierci został wykonany.

Wesoły Kącik

KAPELUSZ

Właściciel sklepu męskich kapeluszy pan Rubin, stoi bezczynnie przed sklepem i z nienawiścią spogląda na idących bez kapeluszy przechodniów.

— Zupełnie ludzie zwarjowali! — zwraca się z ciężkiem westchnieniem do stojącego przed sąsiednim sklepem pana Kranca. — Wszyscy chodzą bez kapeluszy! Kto wymyślił tą idjotyczną modę? Żebym spotkał tego, który pierwszy wyszedł bez kapelusza, tobym z przyjemnością dał mu w mordę! Łobuz! Dlaczego, psia krew, bez spodni nie wyszedł? Tylko akurat bez kapelusza?!

— Pewno mu było gorąco w głowę — tłumaczy pan Kranc.

— Gorąco mu było? To idź łobuz do domu i wsadź sobie łeb do wody! A nie petaj się po ulicy bez kapelusza.

— Nie widzę co w tem złego? — zauważył sąsiad. — sam też chodzę bez kapelusza. Wogóle nie używam.

Pan Rubin gniewnie spojrzał na sąsiada.

— I co pan będzie miał z tego, że pan nie używa kapelusza? Tylko to, że jak pan zrobi plajtę, to pan umrze z głodu.

— Dlaczego?

— Bo z czem pan pójdzie żebrać, psia krew, jak pan nie ma kapelusza?! Z ręką? Pan się nie będzie wstydził wyciągać rękę? A jak pan ma kapelusz, siada pan jak hrabia na chodniku, kładzie kapelusz przed sobą i wrzucają panu pieniądze. Widzi pan, że kapelusz dla kupców jest niezbędny?

Ale nietylko w interesach. W życiu codziennem, na każdym kroku.

Jedzie pan naprzykład na wycieczkę, do lasu. To w co pan będzie zbierał poziomki i grzyby? W kieszeń, żeby się zrobiła jajecznica? W portmonetkę? Nie! Tylko w kapelusz, panie szanowny.

A jak pan idzie ulicą i spada doniczka. To co pan woli? Dostać w kapelusz, czy odrazu w sam łeb?

Pan widzi co to jest kapelusz? To jest nasz obrońca!

A teraz a propos grzeczności dla dam. Jak się kłaniać na ulicy damom bez kapelusza? Jak to wygląda, żeby do kiedy tv kiwać głową? Co to jest za przywitanie?

Żebym ja był kobietą, tobym się nie odkłonił. I w pysk takiemu dałbym też. Co to za kiwanie głową, psia krew. Palcem w bucie sobie kiwaj, łobuzie!

— Co się pan czepia? — stanął w obronie "bezkapeluszowców" pan Kranc. — Co jest złego w kiwaniu głowy? A jak się ma witać? Co ma zrobić?

— Co ma zrobić?! — wybuchnął pan Rubin. — Jakto co? Kapelusz niech sobie kupi, psia krew! Poco ja sprowadziłem 200 najnowszych fasonów? Żeby taki łobuz ieden z drugim chodził bez kapelusza i kiwał głową?

Napoleon Sądek

Pożar wielkiej fabryki

PARYŻ (A.T.E.) W jednej z fabryk włókienniczych w Tourcoing spłonęło 50.000 kg. wełny. Straty wynoszą 1.250.000 franków. W związku z pożarem część robotników została zwolniona na okres jednego miesiąca.

Echa haniebnego mordu

Echa haniebnego mordu na Polu Mokotowskiem rozbrzmie wały wczoraj w Sądzie Okręgowym, w związku ze sprawą posterunkowego Władysława Przybysza.

Przed cterema laty do dwóch spacerujących Nowym Światem kobiet ulicznych podeszli dwaj mężczyźni z propozycją udania się z nimi do mieszkania. Dziew czyny przyjęły zaproszenie i cale towarzystwo udało się samochodem w kierunku Pola Moko towskiego, gdzie wszyscy wysiedli, aby pozostałą drogę przejść pieszo.

Wtem na środku pola obaj mężczyźni jakby na komendę rzucili się na towarzyszki. Jeden z mężczyzn tępem narzędziem położył dziewczynę trupem na miejscu, drugi natomiast nie zdołał wykonać planów w całości, bo dziewczyna uszła z życiem.

Po przeprowadzeniu dochodzenia został aresztowany Czesław Laskowski.

Przy konfrontacji pokrzywdzona na widok Laskowskiego zemdlała, poznając w nim mordercę.

Na rozprawie jednak zeznania świadków nie były zbyt przekonywujące i Laskowskiego uniewinniono. Naskutek wniesionej przez prokuratora apelacji, sprawa znalazła się na wokandzie drugiej instancji.

W tym czasie Laskowski odbywał służbę wojskową i na roz prawie w Sądzie Apelacyjnym obecny nie był. Sąd Apelacyjny po uzupełnieniu materjału dowodowego uchylił wyrok uniewinniający i skazał Laskowskiego na 15 lat więzienia, nakazując natychmiastowe jego aresz towanie. O tem dowiedział się Laskowski, zdezerterował z wojska i ukrył się na terenie Prus Wschodnich. Listy gończe przez dłuższy czas nie dawały rezultatu. Aż tu policja warszaw ska otrzymała wiadomość, że Laskowski powrócił do Warsza wy i ukrywa się u swej kochan ki.

Kryjówkę zbira odszukano, i Laskowskiego aresztowano. Laskowski został skierowany tymczasowo do aresztu przy 13-tym Komisarjacie.

Tu zaczął z miejsca obmyślać plan ucieczki.

Laskowski zaczął domagać się odprowadzenia do ubikacji. Posterunkowy otworzył drzwi celi, chcąc go wyprowadzić.

Ale akurat na korytarzu znalazły się dwie aresztantki, również udające się do ubikacji. Las kowski prosił posterunkowego, by zaczekał i nie zamykał drzwi celi. Temu życzeniu stało się zadość.

Ale nieomal w tym samym momencie Laskowski wyrwał się z celi, wpadł między kobietv i uciekł.

Poster. Przybysz wobec tego stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o ułatwienie ucieczki aresztantowi przez niedbalstwo.

Dziś zapadnie wyrok w tej niezwykłej sprawie.

Niezwykłe karjery gwiazd filmowych

„Kobieta, która wie czego chce"

Nora Ney — czyli siła talentu

Nie jest stuprocentową pięknością, nagradzaną na konkursach, ale czaruje nas i porywa spojrzeniem głębokich czarnych oczu, uśmiechem, pełnym wyrazu, i żywiołowością, która bije z jej postaci.

Nora Ney jest w naszym małeńkim świecie gwiazd typem wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju. Szybko zdołała wybić się, zdobyć sobie uznanie publiczności — sławę...

— Lecz czemu to pani zawdzięcza? — zapytujemy kruczowłosą artystkę.

— Niezłomności postanowienia. Gdy już raz coś postanowię — muszę cel osiągnąć. Bez tej wytrwałości i siły przekonania o swojem powołaniu — nie byłabym zdolna do walki, a bez walki trudno myśleć o karjerze. Nie brakło i w mojem życiu chwil cierpień, a nawe gorzkiego bólu, upokorzenia...

Trzeba było zacisnąć zęby, wierzyć w siebie, w lepszą przyszłość, nie upadać na duchu, nie poddawać się zwątpieniu...

Od dziecka marzyłam o występach. O filmie nie miałam wówczas pojęcia. Myślałam raczej o... cyrku. Ale tańczyłam. układałam tańce, występowałam na wieczorkach, krótko mówiąc, żyłam tańcem i dla tańca.

W domu zlekka pokpiwano sobie ze mnie, tolerując to „cho robliwe zamiłowanie".

— A kiedy zrodziła się miłość do filmu?

— Któregoś dnia ojciec zabrał mnie do kina. Byłam jeszcze dzieckiem, ale wrażenie odniosłam wstrząsające. Długo walczyłam o prawo pójścia dro gą powołania...

Trułam się nawet...

— ???

—Tak jest. Życie bez umiłowanej pracy nie miało dla mnie powabu, ani sensu. Uciekłam do Warszawy, gdzie wstąpiłam do instytutu Biegańskiego. Tu coprawda tłumaczono mi, że złotowłose amantki mają pierwszeństwo, ale to mnie nie odstra szyło.

— Jak się pani dostała do fil mu?

— Michał Waszyński (dziś popularny reżyser) wówczas asystent Biegańskiego zwrócił na mnie uwagę i zaproponował reżyserowi Szaro, aby mnie zaangażował. Waszyński był tak pewny mego talentu, że zobowiązał się zapłacić za każdy metr zepsutej taśmy. I tak otrzy małam pierwszą rolę w „Czerwonym błaźnie".

Żyłam wyłącznie dla filmu. Nie trzeba chyba dodawać, że materjalnie nie powodziło mi się nadzwyczajnie. Nie przelewało się...

Ale entuzjazm dla sztuki i pragnienie osiągnięcia celu były silniejsze, niż wszystkie inne przeszkody, czy wątpliwości. Wytrwałam!... Odniosłam później szereg sukcesów. Film to mój żywioł. Jedynie ta przeklęta trema, która mnie opanowuje, kiedy staję przed objektywem filmowym — przeszkadza

— A co pani woli: scenę, czy film.

— Zupełnie inne trudności nastręcza scena — a inne film... I emocje artystyczne są zgoła różne. Ze swej pracy scenicznej wyniosłam jaknajmilsze wspomnienia. A z moich filmów najbardziej podobała mi się Tatjana z „Urody Życia".

— Pani projekty na najbliższą przyszłość?

— Odpoczynek. Spokój. Urlop gdzieś wśród gór... Kocham góry, słońce, bo górski krajobraz przypomina mi Kaukaz, gdzie spędziłam piękne dzieciństwo.

— Z Kaukazu trafiła pani do kraju?

— Tak. Przedarliśmy się wraz z rodziną przez kordony... To też nie były „różowe" przygody... Ale wszystko człowiek jakoś przechodzi... Wszystko mija...

Jedno tylko pozostaje: przekonanie, że jest szczęście, do którego warto i trzeba dążyć...

I tęsknota za niem...

Ale żeby je osiągnąć, trzeba mieć dwie rzeczy: siłę woli, któ ra nie pozwala się cofnąć, ani stchórzyć, gdy się wierzy w swój cel, gdy się niczego nie chce i... gorące serce, które czuje i broni człowieka przed bezdusznością, przed jałowością, przed pustką...

I jeszcze jedno: każdy musi stworzyć w sobie pewną radość życia, bez czego jest b. ciężko... Oto moja rada dla tych wszystkich, którzy zaczynają wspinać się po szczeblach karjery...

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

I rzeczywiście, niektórzy z tych młodych studentów, których Szewyriow przyciągnął do pracy, wpadli w ręce policji. Za aresztowano ich porostu na ulicy, z tego tylko powodu, że wy dawali się policji podejrzanymi. Lecz policja nie mogła od nich wydostać nic konkretnego, z tej prostej przyczyny, że nie byli oni wtajemniczeni w działalność grupy terorystycznej. Wykonywali tylko pewne drob ne zlecenia, lecz nie wiedzieli dla czego od nich wymagano tych przysług.

Te kilka aresztowań obudziło jednak czujność policji. Rozumiała, że w kółkach studenckich zaczyna się ruchawka i za wszel ką cenę chciała zdobyć dokład niejsze informacje. Dyrektor de partamentu policji, Durnowo, wydał polecenie, by śledzono najczynniejszych działaczy studenckich.

Polecenie to wmig wykonano. I oto pewnego dnia, gdy Uljanow wychodził ze swego mieszkania, zauważył na klatce schodowej ukrytego w kącie szpicla. Uljanow nie wrócił już do tego mieszkania. Udał się na uniwersytet, odszukał siostrę i poprosił ją, by przeniosła jego bieliznę, książki i papiery do innego mieszkania.

Nietylko Uljanow był śledzony. Szpicle roztoczyli opiekę i nad innymi wybitnymi działaczami studenckimi. Lecz to im się na nic nie zdało, każdemu bo wiem ze spiskowców udało się zmylić czujność policji.

Policja jednak niełatwo zrezygnowała ze swych planów. Durnowo zwołał do swego gabi netu co najzdolniejszych podwładnych z urzędu śledczego i oświadczył im:

— Wśród studentów uniwersytetu petersburskiego znajdują się wywrotowe elementy, na które należy zwrócić baczną uwagę.

— Gdyby któryś z was — do dał Durnowo, dwuznacznie się uśmiechając — spróbował „zająć się" studenterją petersburską od wewnątrz, bardzoby się przysłużył sprawom państwa. Z łatwością uda mu się zapisać na uniwersytet. Osobiście posta ram się o to. Najtrudniejszą jed nak sprawą jest, by ten ktoś potrafił zdobyć zaufanie prowody rów, czy rozumiecie o co idzie?..

Wśród zebranych zaległo mil czenie. Nagle jeden z urzędników o głęboko osadzonych oczach i spłaszczonym nosie pod szedł do dyrektora policji i szep tem o coś zapytał.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze! — radośnie wykrzyknął Durnowo, klepiąc urzędnika po ramieniu. — Dzielny z pana mło dzieniec!

W tym samym czasie młoda grupa terorystyczna, energicznie pracowała, przygotowując się do wykonania zamachu. Szewyriow i Łukasiewicz zajęli się zbieraniem pieniędzy. By nie wzbudzać podejrzeń, podawali różne przyczyny, dla których zbierają pieniądze. Studentom, którzy drżeli ze strachu przed rewolucją, oświadczali: „Znalazła się grupa studentów, która postanowiła wybudować dom akademicki, gdzieby każdy student z prowincji miał swój włas ny pokój i nie dusiłby się już na dal w ciasnych mansardach." Sympatykom ruchu rewolucyjnego mówili, że zbiera się pieniądze dla więźniów politycznych.

W krótkim czasie udało im się zebrać dość wielką sumę pieniędzy. Wielu studentów, szczególnie sympatycy rewolucji, jak naprzykład Bronisław Piłsudski (młodszy brat Józefa), który był serdecznie przywiązany do Łukasiewicza, ofiarowali dość znaczne kwoty pieniężne.

Mając pieniądze, można się było wziąć do produkowania bomb. Przedewszystkiem wyna jęto odpowiednie mieszkanie, gdzie założono laboratorjum i gdzie przechowywano zakupione materjały wybuchowe.

Łukasiewicz wraz z kilkoma kolegami z miejsca zabrał się do produkowania dynamitu i do wykonywania pocisków. Za ledwie kilka dni można było pra cować w spokoju.

Pewnego dnia wpadł do mieszkania - laboratorjum, zaniepokojony student, pomocnik Łukasiewicza, Andrejuszkin i będąc jeszcze w progu, wykrzyknął:

— Policja jest na naszym tropie! — dobiegł do okna i palcem wskazał na przeciwległy chodnik.

Rzeczywiście kręcił się tam ja kiś podejrzany jegomość, od cza su do czasu zerkając na dom, w którym pracowali studenci.

[illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Obaj bracia siedzieli naprzeciw siebie przy kominku. Ksiądz Stefan nerwowo bębnił po poręczy swego krzesła, zniecierpliwiony, zły, zakłopotany... Głowę opuścił na piersi.. Był wyczerpany walką wewnętrzną, jaką staczał sam ze sobą...

Nie wiedział, co odpowiedzieć bratu, w jaki sposób odwieść go od jego zamiarów.

Owszem, był jeden jedyny sposób, ale ksiądz nie mógł się zdecydować na zastosowanie go.

Więc tylko bronił się uporem, powtarzając:

— Nie wolno ci żenić się z Lilką, skoro życzeniem ojca było, żebyś tego nie czynił. Należy czcić pamięć zmarłych i spełniać bez zastrzeżeń ich życzenia i nie przekraczać ich zakazów.

Wtem wpadła mu do głowy pewna myśl, która, jak się zdawało księdzu, powinna wzmocnić jego stanowisko w stosunku do brata. Zapytał:

— Czy ojciec wiedział o twym zamiarze bronienia Rymkiewicza?

— Tak.

— I pochwalał go?

— Nie.

Księdzu Stefanowi zamigotała w oczach iskierka nadziei.

Zawołał triumfująco:

— A widzisz... A widzisz... Masz drugi powód. Nie wolno ci kalać pamięci ojca, czyniąc to, czego on sobie wyraźnie nie życzył.

— Jeszcze niewiadomo, jakby to było — odparł Jan, dodając — ojciec rzeczywiście nie pochwalał mego zamiaru, ale nie wypowiedział w tej mierze jeszcze swego ostatniego słowa. Poprosił o dwa dni do namysłu. Zanim minęły, zaskoczyła go śmierć. I wydaje mi się, że nie odmówiłby mi.

— Skąd to możesz wiedzieć?

— Zresztą, może i lepiej się stało, że nie doszło między nami do ponownej rozmowy na ten temat, bo gdyby nawet ojciec się nie zgodził, ja jednak zrobiłbym swoje. Poszedłbym wbrew jego woli... Tak czy inaczej broniłbym Rymkiewicza. Jestem oddawna pełnoletni i wiem — co robię.

— Nawet, gdybyś wiedział, że sprawisz tem ojcu wielki ból?

— Nawet wtedy...

— Nawet gdybyś wiedział, że to cię poróżni z ojcem raz na zawsze...

— Nawet wtedy...

— Więc musisz być do szaleństwa zakochany w tej dziewczynie i musisz chyba głęboko wierzyć w niewinność Rymkiewicza.

— Tak jest, kocham ją. Ty, oczywiście, tego nie zrozumiesz, bo miłość ziemska jest ci wzbroniona. Dlatego też niema co z tobą nawet mówić o tem.

— Może i racja — odparł Stefan ze smutkiem i umilkł.

Milczenie to trwało bardzo długo i stawało się coraz bardziej denerwujące.

Wydawało się, jakby obaj bracia wstydzili się siebie i jakby każdy z nich myślał, że wyrządził drugiemu jakąś krzywdę.

Milczenie to było wreszcie już nawet nie do wytrzymania. Pierwszy zrozumiał to Jan i rzekł:

— Właściwie dziwię ci się, że ty, jako ksiądz, który powinien być zawsze po stronie miłosierdzia, łagodności, litości i sprawiedliwości, mówisz do mnie w ten sposób. Wywiera to wszystko wrażenie, jakbyś miał coś przeciw temu, abym Rymkiewicza ocalił od grożącej mu niesłusznie kary. Przecież to z mojej strony bardzo wzniosłe posłannictwo. Powiedzmy nawet, że jest winien, to przecież adwokaci uważają sobie za szczytny obowiązek łagodzić możliwie najbardziej kary, nawet najgorszych zbrodniarzy w imię ludzkości i miłości bliźniego. Czy nie wierzysz w możliwość skruchy, ty, którego obowiązkiem jest odwracać ludzi od zła i nawracać ku dobru? Muszę ci nawet powiedzieć, że ta cała rozmowa bardzo mnie smuci, bo każe snuć pewne przypuszczenia, których wolałbym nigdy nie mieć.

Stefan opuścił głowę jeszcze niżej...

Cóż? Jaś miał prawo sądzić z pozorów..

A pozory rzeczywiście przemawiały przeciw Stefanowi i to nawet bardzo...

Jaś, oczywiście, nie miał pojęcia, jak straszliwe katusze sprawia swemi słowami bratu, więc mówił dalej z zapałem:

— Przyznaję szczerze, iż byłem przekonany, że z radością powitasz moje postanowienie. Myślałem, że skoro wierzę niezłomnie w niewinność Rymkiewicza, więc chętnie podzielisz moją wiarę i moje przekonanie. Zdawało mi się, że skoro wiesz, jak kocham Lilkę i że zamierzam bezwarunkowo pojąć ją za żonę, przelałeś więc i na nią miłość, jaką ku mnie żywisz i masz już dla niej uczucia, jakie miałbyś dla rodzonej siostry. Stąd wniosek, że jej losy interesują cię tak, jak i mnie i współczujesz jej równie głęboko, jak ja. Widzę, że się omyliłem. Ty, ksiądz, powodujesz się jakąś dziwną niechęcią ku Rymkiewiczowi Twem posłannictwem jest przebaczać, a ty niemal siejesz nienawiść... Dlaczego?

Ksiądz Stefan milczał... Bo cóż miał powiedzieć?

Jan triumfował. Rzekł:

— Aha... Nie masz mi nic do powiedzenia!... Ale.. co się z tobą dzieje? Stefku, ty coś przede mną ukrywasz...

— Nie... nic...

— Przyznaj się... W tem coś jest.. Powiedz mi prawdę...

Ksiądz milczał. Nie chciał kłamać.

— Czy pozwolisz, że ci zadam kilka pytań? — zapytał Jaś.

— Proszę. Słucham.

— Czy ty osobiście może masz coś przeciwko doktorowi Rymkiewiczowi?

— Nie. Nie miałem z nim przecież nigdy nic wspólnego. Ot, spotykałem się z nim nieraz tylko u łoża chorych. On czynił swoją powinność, ja swoją...

— I nigdy nic między wami nie zaszło?

— Nie.

— A może wiesz coś, co o nim bardzo źle świadczy. Powiedz mi, o ile to nie jest sprzeczne z tajemnicą spowiedzi oraz tajemnicą lekarską. Jeżeli trzeba, to ostrzeż mnie. To nawet twój obowiązek. W każdym razie musisz coś wreszcie powiedzieć, bo inaczej nic mnie nie odwiedzie od mego postanowienia.

Ksiądz Stefan zrozumiał, że dłużej milczeć nie może. Musi stanowczo w tej chwili coś odpowiedzieć.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Gdy Ryszard jeszcze był dzieckiem, widywał Romana Lareckiego niejednokrotnie. Larecki był. coprawda, częstym gościem u Czarnomskich, ale synowie Czarnomskiego, zazwyczaj spali już, bo Larecki przychodził przeważnie wieczorami.

Ryszardowi wydawało się, że widzi pewne cechy podobieństwa między obecnym Lareckim a osobnikiem z fotografji. Stopniowo odnajdywał nawet coś wspólnego między fotografją a panem Johnem Rogersem. Coprawda, Rogers był siwym starszym jegomościem, a ten z fotografji brunetem i raczej przystojnym, gdy tymczasem pan Rogers miał twarz zniekształconą okropną szramą.

Jedno natomiast pozostało do złudzenia podobne — oczy..

Były to te same czarne oczy, głębokie i myślące, żywe i inteligentne.

I czoło było podobne: jasne, wysokie, nietknięte przez pożar kanadyjski.

Ryszard doszedł do wniosku, że ten pan na fotografji, to nikt inny, tylko Larecki.

Dobrze, ale cóż oznaczały owe tajemnicze trzy daty? Gdyby jeszcze były nakreślone ręką ojca, nie zdziwiłby się tem tak bardzo, ale ręką matki... Więc aż tak dobrze znała Lareckiego? Dlaczegóż w takim razie nigdy o nim nie mówiła? Boże, jakież to wszystko tajemnicze!

Przez cały dzień Ryszard błąkał się po lesie, biedząc się nad rozwiązaniem tajemniczej zagadki.

Wieczorem dopiero wrócił do domu, ponury i markotny.

— Co ci jest? — zapytała matka. — Może jesteś chory?

— Trochę mnie głowa boli—odparł wymijająco.

Poszedł do swego pokoju zaraz po kolacji, której, zresztą, nawet nie tknął i przez cały czas nie odezwał sie nawet słowem.

Matka spoglądała na niego z głębokim smutkiem.

— Czy naprawdę nic ci nie jest? — pytała.

— Nie, mamusiu, nic... Nie niepokój się.

Będąc u siebie, Ryszard znów przyglądał się bacznie fotografji Lareckiego. Im dłużej patrzał na nią, tem bardziej był pewien, że się nie mylił. Nie, teraz już nie mogło być żadnych wątpliwości...

I oto zrodziło się w jego sercu podejrzenie, okropne, straszliwe...

Wiedział, że jakaś kobieta była zamieszana w zbrodnię w Milanówku, szukał jej śladów i oto pierwszy odnaleziony ślad wskazywał na... jego własną matkę...

Na jego matkę? O, Boże, czyżby to było możliwe?!

Nie, nie.. ten ślad musiał być fałszywy z pewnością. Bo i jakąż rolę jego matka mogła odegrać w tem wszystkiem?

Myśl ta nie dała mu zmrużyć oka przez całą noc. Słyszał, jak na zegarze biły kolejno godziny. Nie zasnął również, gdy zaszarzał świt, ani też gdy wzeszło słońce.

Tego dnia miał pojechać do Warszawy, gdzie czekały na niego rozmaite sprawy.

Przed wyjazdem poszedł pożegnać się z matką. Zapytała go z niepokojem:

— Czy przeszedł ci już ból głowy? Dobrze spałeś?

— Owszem, spałem doskonale. Ból głowy minął. Czuję się świetnie.

— Pytam, bo wydaje mi się, że bardzo wcześnie wstałeś.

— A tak, ponieważ już oddawna chciałem uporządkować papiery, pozostałe po ojcu. Pracowałem nad tem już onegdaj i wczoraj, a dziś wstałem wcześniej, żeby z tem wreszcie skończyć.

Potem po chwili kłopotliwego milczenia dodał:

— Znalazłem w tych papierach pewną fotografję... z trzema datami na odwrocie... Wydaje mi się, że były pisane twoją ręką, mamusiu... Oto ona...

Podał matce fotografję Romana Lareckiego.

Skutek był piorunujący.

Blada, jak śmierć, Janina z trudem dowlokła się do krzesła, na które padła półżywa. Od pierwszego rzutu oka poznała Lareckiego i fotografja wypadła jej z rąk...

Trzęsła się na całem ciele, patrząc na syna wzrokiem nie kobiety, spokojnej, będącej w całej pełni swych władz umysłowych, lecz... oszalałej...

Daremnie usiłowała zapanować nad sobą, opanować strach, przerażenie... Było to ponad jej siły...

Ryszard, strwożony wrażeniem, jakie wywarła na matce fotografja, zawołał:

— Mamusiu... Mamusiu.. . Co się stało? Co ci jest?

Milczała...

Przestraszony tem wszystkiem, Ryszard padł przed nią na kolana, chwycił za ręce, całował...

Jakby tego wszystkiego nie czuła, jakby nie słyszała jego słów... Wielkie krople zimnego potu spływały jej z czoła...

Najstraszliwsze podejrzenia Ryszarda, najokropniejsze jego przypuszczenia przybierały realne kształty...

Wydawało mu się, że wszystko wali się dokoła niego... Jakby leciał w przepaść... Padały w gruzy wszystkie jego marzenia, rozwiewały się nadzieje, pryskały uczucia, łamało się całe życie...

Dalszy ciąg jutro

Mężatka w sidłach szantażysty

16-letni chłopiec wyłudzał od niej pieniądze, grożąc skandalem

Gazety budapesztańskie z ostatnich dni nie przestają pisać o sensacyjnej aferze, której bohaterem był 16-letni chłopiec, szantażujący pewną bogatą kobietę, żonę znanego przemysłowca węgierskiego, wmawiając jej, że jest jej nieślubnym synem.

Ten „zdolny" młodzieniec postrafił ciągnąć zyski z grzechów młodości pięknej Węgierki.

Przed 17-u laty przyjechał do Budapesztu syn bogatego fabrykanta lyońskiego. Tu poznał on piękną dziewczynę. Z miejsca zakochał się w niej. Ponieważ dziewczę odwzajemniło mu się, w uczuciach, prosił o jej rękę. Rodzice dziewczęcia nie zgadzali się na ten związek, ponieważ nie chcieli, by ich córka mieszkała zagranicą.

Zakochane dziewczę nie posłuchało jednak rozkazu rodziców, opuściło dom rodzicielski i wyjechało z ukochanym.

W Lyonie zakochanych czekały nowe przykrości. Również rodzice młodzieńca nie chcieli zgodzić się na to małżeństwo. Zakochani, mimo, że tymczasem młoda kobieta wydała na świat syna, musieli zrezygnować z utrwalenia ich związku i rozejść się, ponieważ młodzieniec nie posiadał własnych funduszów. Był zatrudniony w zakładach przemysłowych ojca, a sprzeciwienie się woli rodziców groziłoby utratą posady, a co gorsze brakiem najskromniejszych środków do życia.

Piękna kobieta wróciła do Budapesztu, pozostawiając synka w Lyonie w domu dla podrzutków. W niedługim czasie wyszła zamąż za bogatego przemysłowca budapesztańskiego Lajosa, starannie ukrywając przed nim swą tajemnicę.

NATARCZYWY NIEZNAJOMY

Pożycie małżonków było wprost idealne. Ten stan rzeczy trwał około 15 lat, do dnia, w którym uwagę pani Lajos zwrócił pewien młodzieniec, chodzący za nią krok w krok po ulicach Budapesztu. Oburzona tą natarczywością, odwróciła się do niego i rzekła:

— Gdy pan nie przestanie za mną chodzić, oddam go w ręce policjanta.

Odrazu też wprowadziła w czyn swój zamiar. Zwróciła się do pełniącego wpobliżu służbę policjanta, prosząc go, by ją uwolnił od natarczywego nieznajomego.

Młodzieniec zbliżył się do niej i szepnął:

— Niech pani nie wywołuje skandalu, jestem jej synem.

Kobieta stanęła jak wryta. Zrozumiała beznadziejność swej sytuacji. Co ma teraz robić?

Przedewszystkiem zwróciła się do policjanta, oświadczając, że się pomyliła, że to jest jej znajomy, którego w pierwszej chwili nie poznała.

Udała się ze swym „synem" do cukierni, pytając go, czego od niej chce, bo przecież regularnie posyła mu pieniadze.

Młodzieniec oświadczył jej, że przyjechał do Budapesztu, by poznać matkę.

Pani Lajos błagała go, by wrócił do Lyonu. Szantażysta nie chciał o tem słyszeć. Gdy go zapytała dlaczego, odparł, że zaciągnął w Lyonie długi, dochodzące do 10,000 franków. „Matka" dostarczyła mu tej sumy, będąc przekonana, że uwolni się wreszcie od niepożądanego gościa.

Po kilku dniach szantażysta znów dał o sobie znać, żądając od pani Lajos tym razem 5,000 franków, gdyż przypomniał sobie o jeszcze jednym wierzycielu. Zrozpaczona kobieta przyrzekła mu, że zrobi wszystko, co leży w jej mocy, by zaspokoić jego żądania.

Zmieniony wygląd żony nie uszedł uwagi pana Lajosa, do którego doszły już słuchy, że żona spotyka się na mieście z jakimś młodzieńcem. Zwrócił się więc do biura detektywów, prosząc by śledzili żonę.

Po kilku dniach podano mu do wiadomości, że pani Lajos daje temu młodzieńcowi z niewiadomych powodów, wielkie sumy pieniężne.

SZLACHETNY MAŁŻONEK

Przemysłowiec rozmówił się z żoną. Ta widząc, że mąż wie o istnieniu młodzieńca, opowiedziała mu o wszystkiem, przyczem rozpłakała się szalenie. Szlachetny pan Lajos uspokoił żonę i oświadczył jej, że zatrzyma jej syna u nich, ponieważ są bezdzietnem małżeństwem. Przedtem jednak chłopiec uda się do Lyonu i spłaci swe długi.

Przemysłowiec jednak sam pojechał do Lyonu, nie mówiąc o niczem żonie. Ta cała sprawa wydała mu się bowiem podejrzana. Nie mógł sobie wyobrazić, by 16-letni chłopiec mógł zaciągnąć długi, dochodzące do takich sum.

Udał się do dyrektora przytułku. Tu dowiedział się, że syn żony umarł w wieku lat 5. Lecz nie zawiadomiono o tem pani Lajos, a przysyłane przez nią pieniądze przeznaczono na wychowanie innego podrzutka. Wyszedł on jednak na nicponia; pewnego dnia wpadł na pomysł odszukania „matki", chcąc ją szantażować.

Pan Lajos natychmiast wrócił do Budapesztu i zawiadomił o wszystkiem policję, która niezwłocznie wszczęła poszukiwania. Lecz „rokujący wielkie nadzieje młodzieniec" zniknął bez śladu.

Od miljonerki do złodziejki

Niesamowite przygody pięknej kobiety, która ze szczytów stoczyła się w bagno

Wczoraj w godzinach popołudniowych przed Instytut Pasteura w Nicei zajechało policyjne auto. Z rozkazu komendanta policji przyjechało po pacjentkę, panią Mac Kinneth, niemłodą, lecz piękną jeszcze kobietę.

Aresztowano ją naskutek oskarżenia pewnego jubilera, od którego swego czasu wyłudziła klejnoty na sumę 140.000 franków. Wówczas nie można było jej osadzić w więzieniu, gdyż zachorowała. Dopiero obecnie, gdy wróciła do zdrowia, dosta ła się za kraty.

Nie po raz pierwszy siedzi ona w więzieniu. Już przed dwudziestu laty, podczas jakiegoś procesu gdzie występowała ona w charakterze świadka, złożyła fałszywe zeznania. Za to przewinienie sąd skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Nie odsiedziała jednak tej kary do końca. Jej ówczesny małżonek, Ben Teal, niezmiernie bogaty plantator brazylijski, złożył bardzo wysoką kaucję i pani Ben Teal wydostała się na wolność.

Nie umiała się jednak odwdzięczyć, kochającemu małżonkowi. Zdradzała go z pewnym kupcem angielskim. Dowiedziawszy się o tem, Ben Teal wszczął kroki rozwodowe. Do rozwodu jednak nie doszło, gdyż Ben Teal dostał ataku sercowego i nagle zmarł. Jedyną spadkobierczynią jego wielkiego majątku została żona.

Po pewnym czasie poznała ona amerykańskiego fabrykanta Wilson - Howera, który zakochał się w pięknej wdówce i poprosił o jej rękę. Urocza niewiasta nie potrafiła odmówić gorącym naleganiom. Amerykanina i wkrótce odbyła się uroczystość zaślubin.

Po dwuletniem pożyciu małżeńskiem pan Wilson - Hower zginął w katastrofie samochodowej, pozostawiając żonie wielki spadek.

Pani Wilson - Hower stała się niezwykle bogatą kobietą. To też i bez ograniczenia wydawała lekko kolosalne sumy, zaspakajając najbardziej fantastyczne kaprysy. Wybudowała sobie trzy piękne wille na Riwierze, nabyła jacht, o którego nadzwyczajnościach krążyły legendy, kupowała najdroższe klejnoty. Poza tem „kobieta o najpiękniejszych djamentach świata", jak ją nazywano na Riwierze, namiętnie oddawała się hazardowi. Niejednokrotnie się zdarzało, że w ciągu jednej nocy przegrywała przy zielonym stoliku w Monte Carlo 800.000 franków i więcej.

Ten tryb życia nadszarpnął jej majątek, aż nadszedł dzień, w którym była zmuszona zastawić swe klejnoty. Od tego czasu zaczęła też zaciągać długi. W obawie przed nachodzącymi ją wierzycielami uciekła do Wiednia, lecz tutaj na żądanie władz francuskich zatrzymała ją policja. Zapłaciwszy wysoką grzywnę uzyskała wolność, opuściła Austrję i udała się do Los Angelos.

W stolicy filmu wiodła niezbyt uczciwy żywot pod fałszywem nazwiskiem Paddleford. Aż pewnego dnia jej machinacje wyszły najaw — zatrzymano ją w jednym z wielkich domów towarowych, w chwili gdy chciała coś ukraść z lady.

Rewizja, przeprowadzona w jej mieszkaniu, dała nadspodziewany wynik. Okazało się, że w domu miała nagromadzoną wielką ilość różnych drobnych i większych przedmiotów, które [illegible]hodziły z kradzieży. Przed surową karą uratowało ją orzeczenie lekarskie, stwierdzające, że jest ona kleptomanką.

Po tej przygodzie wypłynęła [illegible] w Nicei. Tu po[illegible] kiem Kinneth wynajęła apartament w najelegantszym hotelu, zaciągała długi i nabywała najdroższe klejnoty, oczywiście nie płacąc za nie.

Wreszcie ta niebezpieczna kobieta dostała się do więzienia, a 42 ofiary jej nieuczciwych machinacyj zajmą ławę oskarżycieli.

POD SAD OPINJI RODZINY CZYTELNICZEJ

To pani pcha męża do kochanki!

„Podolak" nadsyła nam pierwszy swój osąd:

„Mąż mój pcha mnie do kochanka" — tak skarży się jedna z Czytelniczek. Daję jej następującą odpowiedź:

Moja Pani, z Pani opisu niebardzo widać, ażeby mąż panią pchał do kochanka, ale to raczej Pani jego pcha do kochanki. Gdy pracował, był dobry, a że w obecnym czasie ogólnej redukcji i mąż Pani został bez robotnym, to nic dziwnego. Ileż to on tych posad miał, że nigdzie robić nie chciał i wszędzie go wyrzucali? Mnie się zdaje, że dzisiaj niema takiego człowieka, któryby pracować nie chciał, ale okazuje się, że Pani jest grymaśnica i zazdrośnica. Nie daje mu Pani z kochankami rozmawiać. Na to on mówi, że sobie „5 kuchtów" znajdzie, to przynajmniej, dadzą mu jeść — tylko, że dziś nie wszystkie „kuchty" same mają co jeść. Niech Pani tylko zmieni swój charakter, będzie dla męża grzeczna i łagodna, a kucharek niech mu Pani nie wymawia, bo kucharki też nie są gorsze od Pani. Zajmie się Pani więc dziećmi, a przekona się Pani, że mąż będzie dobry, a ponieważ roboty rozpoczynają się na dobre, to i robotę mąż dostanie.

Pani jest małej wiary, skoro Pani o samobójstwie myśli. Pani jest lekkomyślna. Życzę Pani zmiany na lepsze".

Wynagrodzenie za urlop

Minister opieki społecznej rozesłał okólnik do inspektorów pracy w sprawie jednolitego stosowania obliczeń wysokości wynagrodzenia za okres urlopu robotników:

1) przy płacy na akord lub od sztuki robotnik otrzymuje zapłatę tylko za te dni swego urlopu, w których miałby pracować stosownie do warunków umowy o pracę, obowiązujących w czasie rozpoczęcia urlopu. W celu ustalenia wynagrodzenia wyprowadza się przeciętną za ostatnie 3 miesiące.

2) przy płacy od godziny lub za dniówki oblicza się przeciętną liczbę dni na tydzień przepracowanych przez robotnika w ciągu 3-ch miesięcy, bezpośrednio poprzedzających urlop, t. zn. całkowitą liczbę dni przepracowanych w tym okresie [illegible]

Zgon flisaka - akrobaty

Szwecja utraciła swego najgłośniejszego flisaka. Umarł Stor Po — właściwe jego nazwisko było Johannes Polin — najlepszy specjalista od uruchomiania zatorów drzewnych i najzręczniejszy flisak - akrobata.

Miał już osiemdziesiąt lat, a na parę miesięcy przed śmiercią dał pokaz jazdy na pniu drzewnym, na co mało kto z młodszych mógłby się poważyć. Krążą niezliczone opowieści o jego wyczynach. W swoim czasie mógł dyktować wszelkie warunki, gdy go wzywano do zwalniania zatorów. Niebezpieczną tę czynność spełniał zawsze sam i nigdy nie pozwolił nikomu sobie dopomóc.

Jakimś niezwykłym instynktem odgadywał, które sztuki wstrzymują bieg spławianego drzewa. Obluźniał je dną tu, drugą tam, aż wreszcie doszedł do głównej zapory. Wtedy jednem uderzeniem siekiery podbijał pień, który się zaczepił o podwodną skałę i zanim masa drzewa zdążyła ruszyć, przebiegał tak szybko po stłoczonych pniach, że gdy prąd je porywał, już był bezpieczny.

Czerwiec
28
Piątek
N. Serca Jezusa

Ze sportu.

Zwierzyniecki—Podgórze

W niedzielę dn. 30 bm. o godz. 10 rano odbędą się zawody wymienionych drużyn o mistrz. kl. A. na boisku K. S. Podgórza przy ul, Dekerta 21. Zawody te zapowiadają się bardzo ciekawie, gdyż zadecydują one o wyłonieniu mistrza klasy A.

Przed budową wikarówki

Onegdaj odbyło się posiedzenie organizacyjne Komitetu Obywatelskiego Pomocy Finansowej dla odbudowy „Wikarówki" przy kościele Marjackim. Przewodniczył Ks. Metropolita dr. A. Sapieha, a współudział w zebraniu wzięli: P. prezydent dr. M. Kaplicki, ks. inf. dr. j. Kulinowski, oraz kilkudziesięciu najwybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa krakowskiego.

Zebranie zagaił X. Metropolita, wyrażając nadzieję, że po zatwierdzeniu planów przez czynniki decydujące, budowa „wikarówki" winna być dokonana bez przeszkód, poczem p. prezydent m. dr. Kaplicki wyjaśnił zebranym, że p. Minister Spraw Wew. zaaprobował budowę „wikarówki", która będzie nieco krótszą niż dawniejsza.

Po przemówieniu p. Prezydenta, wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos ks. inf. Kulinowski, z. dyr. Rokosz, p. dyr. Kessler, p. dr. Muczkowski, p. dyr. Ripper, p. dyr. Jędrzejowski, p. dr. M. Mączyński, p. inż. Treter, p. arch. inż. Mączyński i inni. W wyniku dyskusji X. Metropolita poddał pod głosowanie szereg wniosków.

Wnioski te zostały jednomyślnie uchwalone.

Wypaliła oczy plutonowemu

Zofja Palestrant zaręczyła się z plutonowym korpusu ochrony pogranicza Antonim Grzegdalą.

Po kilku miesięcznej nieobecności Grzegdala powrócił do Warszawy i oznajmił narzeczonej, że nie może jej poślubić, gdyż władze wojskowe nie udzieliły mu zezwolenia.

Wówczas Palestrantówna chwyciła butelkę z kwasem solnym i oblała narzeczonego.

Nieszczęśliwy plutonowy stracił oba oczy i jest teraz niewidomy.

Inżynier bigamista

Przed sądem stanisławowskim odbędzie się ciekawa rozprawa przeciw inżynierowi Janowi Malskiemu oraz jego żonie Jadwidze.

Malski w roku 1927 zawarł w Krakowie małżeństwo z Władysławą Rychlik. Po kilku latach stracił Majski posadę i w poszukiwaniu za pracą przeniósł się do Stanisławowa, gdzie zawarł małżeństwo z Jadwigą Kąkol.

Kąkolówna wiedziała o tem że Malski ma żonę i mimo wszystko zgodziła się zostać żoną Malskiego.

KRONIKA KRAKOWA

Przed procesem o nadużycia w PTH.

Dowiadujemy się, że ma odbyć się posiedzenie rady nadzorczej Pol. Tw. Handlowego w Krakowie, która poweźmie decyzję czy przyłączyć się, czy też nie do aktu oskarżenia przeciwko b. dyrektorowi PTH. Reicherowi, oskarżonemu o nadużycia na sumę około 300.000 zł.

P. T. H. najprawdopodobniej przyjmie jako wynagrodzenie poniesionych strat od Reichera nietylko udział w Batowicach, lecz i wierzytelności, jakie posiada oskarżony w lecznicy batowickiej.

Przypuszcza się jednak, że PTH. nie przyłączy się aktu oskarżenia, co może stanowić łagodzącą okoliczność przy wyroku, jaki zapadnie po przeprowadzeniu procesu przeciw Reicherowi.

Pod groźbą śmierci zmusił swoją kochankę do spędzenia płodu

W roku 1932 poznał robotnik Antoni Skrobiś będąc już żonatym niejaką Emilję Wojtas, służącą, zemieszkałą przy ul. Szlak 14 w Krakowie.

Po kilku dniach Skrobiś nawiązał z Wojtasową bliższe stosunki intymne.

Po pewnym czasie Wojtasówna zaszła w ciążę i opowiedziała o tem Skrobisiowi by ten wobec takiego faktu się z nią ożenił.

Skrobiś usłyszawszy to odmówił jej żądaniu gdyż był już żonaty.

Natomiast pod groźbą śmierci zmusił Wojtasównę do spędzenia płodu 2-miesięcznego.

W tym celu dnia 19 październik 1932 zaprowadził Wojtasownę do mieszkania Heleny Kogutowej w Nowej Olszy, gdzie przyprowadził również akuszerkę Julję Kałoniową, wręczając jej 80 zł. za dokonanie niedozwolonego zabiegu.

Wczoraj odpowiadała cała ta trójka przed sądem okręgowokarnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Skrobisia na 2 miesiące aresztu, osk. Wojtas na 3 tygodnie aresztu oraz Kałoniową na 3 tygodnie aresz tu oraz Kogutową na 6 miesięcy więzienia.

Rozp. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba,

Katastrofa samolotu krakowskiego

Na lotnisku w Tłokach pod Krosnem wylądował samolol S. P. A. L. W. typu RWD Aeroklubu krakowskiego, pilotowany przez pil. Bronisława Włodarczyka, z obserwatorem inż. Zygmuntem Cezarczykiem z Krakowa.

Wymienieni przyjechali do „Polminu" do Jasła, nie mając jednak możności lądowania tamże, lądowali na lotnisku krośnieńskim na Tłokach.

W czasie lądowania aparat przechylił się tak nieszczęśliwie iż nastąpiło złamanie prawego skrzydła oraz podgięcie podwozia.

Wobec tego lotnicy autem odjechali do Jasła, samolot zaś rozebrano i odesłano do Krakowa.

Krwawą eksmisja

W miejscowości Polwica w woj. poznańskiem wydarzyło się wczoraj krwawe zajście przy usuwaniu rodziny Krajewskich z mieszkania, z którego Krajewscy zostali w dniu poprzednim wyeksmitowani, a do którego bezprawnie następnie wtargnęli.

Gdy urzędnik gospodarczy z ludźmi dominjalnymi począł usuwać urządzenie Krajewskich, rodzina Krajewskich znienacka rzuciła się na asystujących tej czynności: komendanta post. pp. Jaskulskiego i st. post. Łakomego z Zaniemyśla, zadając uderzenia siekierami i młotkami, przyczem obezwładnili przodownika Jaskulskiego i odebrali mu rewolwer.

Post. Łakomy wydarł się z rąk napastników i wybiegł przed dom, skąd przez okno począł ostrzeliwać Krajewskich, którzy również poczęli strzelać do niego z rewolwern, wyrwanego Jaskulskiemu. Przodownik Jaskulski zdołał się wyrwać z rąk Krajewskich dopiero potem, gdy Łakomy począł Krajewskich ostrzeliwać.

Przy zajściu tem, ostatecznie przez policję zlikwidowanem, odnieśli rany: przodownik Jaskulski, st. post. Łakomy, Stefan Krajewski, ojciec, Jadwiga Krajewska, żona Stefana, Feliks Krajewski, syn, Stanisław Krajewski, drugi syn. Stan st. post. Łakomego i Jadwigi, oraz Stefana Krajewskich bardzo ciężki.

Zranionych po udzieleniu im doraźnej pomocy, rodzinę Krajewskich zaś pod eskortą policji odwieziono do szpitala w Srodzie.

Teroryści ukraińscy zastrzelili policjanta

We wsi Szepel koło Torczyna pod Łuckiem zastrzelono posterunkowego Rychtera podczas patrolu. Towarzyszący mu policjant Koytan dostał 5 ran postrzałowych w brzuch, stan jego jest beznadziejny.

W pościgu zabito dwóch członków bandy. Prawdopodobnie zabójstwo jest dziełem ukraińskiej szajki terorystycznej.

Na miejsce wypadku wysłano oddział policji. Dalszy pościg trwa.

Wróżka przyczyną bratobójstwa

Szymon Zbudzki, mieszkaniec wsi Burzec na Lubelszczyźnie zauważył brak dwudziestu zł. w kuferku.

Chcąc znaleźć złodzieja Zbudzki wraz ze swym zięciem Ciołkiem, udali się do wróżki, która wskazała na brata Zbudzkiego — Jena, jako sprawcę kradzieży.

Następstwa tej wróżby były straszne, gdyż Szymon Zbudzki i jego zięć poszli natychmiast do Jana Zbudzkiego i poczęli go bić kijami, tak że nieszczęśliwy wyzionął ducha pod razami.

Bratobójcę i jego zięcia aresztowano i osadzono w więzieniu.

Afera kamienicznika

Od dłuższego czasu w Chełmnie na Pomorzu krążyły niestwierdzone pogłoski o lubieżnych czynach, jakich dokonywał nieznany zwyrodnialec w podeszłym wieku na małoletnich dziewczynkach.

Wdrożone przez policję śledczą śledztwo, ujawniło skandaliczną aferę erotyczną, której bohaterem jest znany kamienicznik 67-letni Jan S., zamieszkały w Chełmnie przy ul. Młyńskiej, który deprawował małe dziewczynki.

Potwornego zwyrodnialca osadzono w więzieniu sądu grodzkiego.

Teatr miejski: Człowiek z pod mostu

Cyrk Staniewskich: Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska KS. Cracovia dziś w piątek 28 czerwca o godz. 8.15 wieczór uroczyste otwarcie i pierwsze przedstawienie.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Toboggan" oraz „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic: „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń",
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Miraże szczęścia" oraz rewja „Zabawa nad Wisłą"
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Premier: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Przybłęda",
Świt „Nędznicy".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Stworzona do całowania".
Zorza: „Hrabina Monte Christo".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G, 12.00 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. i Wilna 15.15 Transm. z Warszawy 15.30 Walce 16.00 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Chwilka społeczna 19.15 Koncert 19.40 Transm. z Warsz. 20.00 Feljeton 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Płyty 23.00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78. Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Redo Aleksander Feliejanek 6
Dr. Landau Zygmunt Zyblikiewicza 19
Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24
Dr. Stern Natan Dietja 15.

Hołd ociemniałych inwalidów Marsz. Piłsudskiemu

Wczoraj odbyły się w Krakowie obrady Zjazdu ociemniałych żołnierzy któremu przewodniczył prezes ogólno-polskiego Związku Inwalidów a zarazem prezes Związku Ociemniałych Żołnierzy — poseł Wagner.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem żałobnym za duszę Marszałka Piłsudskiego, poczem ociemniali żołnierze złożyli przy trumnie Wodza Narodu ślubowanie wierności.

Skolei uczestnicy zjazdu byli oprowadzani po Wawelu, a popołudniu udali się na Sowiniec, by wziąć udział w sypaniu kopca.

Ociemniali żołnierze byli wieczorem obecni na przedstawieniu w teatrze im. Słowackiego, gdzie ich powitał ze sceny przemówieniem wiceprezydent m. dr. Klimecki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.